OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Sobota 12 Grudnia 1931 r. Nr. 181

Sejm rozpoczął pracę

Nadużycia wyborcze w Przemyślu — Wydanie sądom posłów i nowi posłowie — Skrócenie czasu pracy w przemyśle i handlu — Pensje urzędnicze i inne sprawy w komisji budżetowej

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu kluby parlamentarne: Str. Ludowego, PPS, NPR i Narodowego złożyły

wniosek nagły z powodu nadużyć wyborczych,

które miały popełnić władze administracyjne i poszczególne komisje wyborcze podczas ostatnich wyborów uzupełniających do Sejmu w okręgu przemyskim.

Wnioskodawcy domagają się, aby Sejm wybrał komisję złożoną

z siedmiu przedstawicieli najliczniejszych klubów

poselskich, celem zbadania dokonanych nadużyć.

W razie stwierdzenia nadużyć, komisja ma postawić wniosek o pociągnięcie winnych do odpowiedzialności.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Sejmu marszałek zawiadomił, że wpłynęły uwagi Najw. Izby kontroli o wykonaniu budżetu za rok 1929/30, dalej odesłano do komisji regulaminowej wniosek ministra sprawiedliwości o zezwolenie do

pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej posłów:

Lewandowskiego (Klub Nar.), Lecha, Marjana Dąbrowskiego (BB), Daneckiego, Bużyńskiego, Tkaczewa (komuniści), Ciołkosza (PPS), Kleszczyńskiego (BB), Fidulusa i Madejczyka (ze Stronnictwa Ludowego).

Zkolei

złożyli ślubowania

poselskie nowowybrani posł wie z okręgu przemyskiego, poczem bez dyskusji przyjęto 4 ustawy o sprzedaży i zamianie niektórych gruntów państwowych.

W sennej atmosferze

i przy braku zainteresowania toczyło się posiedzenie Sejmu i dyskusja nad poszczególnemi punktami porządku dziennego.

Obszerna dyskusja kilkugodzinna rozwinęła się nad wnioskami PPS i NPR w sprawie

skrócenia czasu pracy w przemyśle i handlu

oraz w sprawie projektu ustawy tymczasowej dla walki ze skutkami kryzysu gospodarczego.

Sprawozdawca obu ustaw pos. Sowiński (BB) wniósł o odrzucenie ich mimo pewnej słuszności wniosków.

Wniosków bronili przedstawiciele klubów robotniczych, wskazując między innemi na to, że sprawa skrócenia czasu pracy do 6-ciu godzin jest dziś na całym świecie bardzo aktualną, jako jeden ze środków do zmniejszenia skutków kryzysu.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmowej komisji budżetowej, posel Czapliński (PPS) referował wniosek swojego klubu

o przywrócenie 15-procentowego dodatku dla urzędników.

W dyskusji wicemarszałek Polakiewicz podniósł, że równowaga budżetu nie może zostać w jakikolwiek sposób naruszona i że *inne warstwy ludności cierpią dotkliwiej*

wskutek obecnego kryzysu, aniżeli ogół urzędników.

P. Polakiewicz zabrał również głos w sprawie zapytania o emerytury i oświadczył, że sprawa emerytur funkcjonarjuszów państwowych nie została rozstrzygnięta i że należy pracować nad stworzeniem

właściwego systemu emerytalnego.

W czasie dyskusji przedstawiciel Rządu wyjaśnił, że pogłoska, jakoby Rząd zamierzał

dokonać dalszych obniżek uposażeń urzędniczych jest zupełnie fałszywa.

W głosowaniu wniosek klubu PPS upadł.

Następnie przyjęto ustawę o dodatkowym kredycie w celu wznowienia robót przy linji kolejowej pod Sieprcem. Poseł Rzóska referował sprawę o dodatkowych kredytach za lata 1929 — 30 — 31. Dyskusję w tej sprawie odroczono. Zkolei odrzucono wniosek NPR w sprawie zmian przepisów o

zaopatrzeniu emerytalnem

pracowników polskich kolei państwowych.

Potworny rekord chińskich bandytów

Po 3-dniowem oblężeniu folwarku wymordowali 400 chłopów

LONDYN (ATE). — W pewnym majątku ziemskim koło Tumgliao na Korei 400 chłopów koreańskich zostało napadniętych i zamordowanych przez bandytów chińskich. Bandyci oblegali przez 3 dni folwark, będący własnością jednego z miljonerów tokijskich, domagając się wydania broni. Ponieważ żądanie to zostało odrzucone, bandyci przypuścili szturm, zniszczyli wszystkie budynki oraz wymordowali mieszkańców.

Straszna katastrofa kolejowa

10 osób zabitych — 8 ciężko rannych

WIEDEŃ (ATE). — Donoszą z Lublany (Jugosławja) o strasznej katastrofie kolejowej, która wydarzyła się na odcinku Velian — Cilli. Autobus pasażerski, w którym znajdowało się 20 osób zderzył się na przejeździe z pociągiem osobowym. 10 osób, w tem 6 kobiet zostało zabitych na miejscu, a 8 odniosło ciężkie rany. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła.

Wytworny młodzian — złodziejem

Podczas pieszczot okradał damy, poznane na dancingu

Przed kilku miesiącami głośna była w Warszawie afera

fordansera kawiarni „Adria",

23-letniego Jakóba Dydyszko, który

skradłszy hr. Branickiej czek na poważną sumę,

usiłował wyłudzić od niej „nagrodę pieniężną". Sprawa jednak wykryła się, ale Dydyszko zdołał wymigac się i wkrótce znikł z horyzontu.

Jak się okazało, przystojny fordanser wyjechał na prowincję i tu oczekiwał, aż zainteresowanie jego osobą zmaleje. Po pewnym czasie Dydyszko wrócił do Warszawy i drogą protekcji, otrzymał posadę

fordansera w „Oazie".

I znów, jak dawniej, odziany w elegancki smoking, Dydyszko czarował młode damy. Trzymając

wytworne, wydekoltowane panie

w ramionach i sunąc w takt roz marzającego tanga czy bostonu, uwodziciel - fordanser szeptał swym towarzyszkom „na ucho" rozkoszne słowa miłości.

Miał za sobą bogate doświadczenie, mimo swych 23 lat życia.

Gdy światła gasły w dancingu, Dydyszko opuszczał lokal

w towarzystwie zawcalowanej niewiasty

i wiózł ją taksówką do

kawalerskiego mieszkania.

Garsoniera była urządzona ze smakiem i jakby stworzona

do przeżyć miłosnych.

Jednakże zuchwałemu fordanserowi bynajmniej nie o pieszczoty pań chodziło: zręcznie mane wrował w czasie intymnych spotkań i w bezczelny sposób

okradał niewiasty z kosztownej biżuterji.

Nie gardził nawet zwykłą broszką z jednym brylancikiem. Wytrwale dążył do zebrania bogatego zbioru kosztowności, by później móc je spieniężyć.

Okradzone damy, często pochodzące

ze znanych arystokratycznych rodzin,

w obawie publicznego skandalu, nie zawiadamiały policji o

„przykrych" przygodach.

W ten sposób sprytny oszust grasował bezkarnie, przywożąc codziennie do swej garsoniery ofiarę, którą

pieścił i... okradał.

Wkrótce potem Dydyszko poczuł, iż grunt w Warszawie staje się

zbyt „gorącym,

gdyż niektóre ofiary zaczęły grozić doniesieniami.

Pewnego dnia Dydyszko znikł z Warszawy i chwilowo zamieszkał w Katowicach.

Wieść o machinacjach Dydyszki dotarła do policji, która wszczęła energiczne dochodzenie, rozsyłając za zbiegiem

listy gończe.

W ubiegłą środę wywiadowcy zatrzymali Dydyszkę w Katowicach, w jednej ze znanych kawiarni. Dydyszko,

ujrzawszy wywiadowców, zbladł,

ale bez oporu, pozwolił się aresztować.

Wczoraj przywieziono go do Warszawy i osadzono

w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Zapadł wyrok na fałszerzy paszportów

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie bandy fałszerzy paszportów zagranicznych, o czem „Ostatnie Wiadomości" donosiły.

Główny herszt szajki, Iglicki, skazany został na 3 lata więzienia. Pomocnik jego, Natanson, na 2 i pół roku, Fiszbein na rok, a Dawid Basskin oraz Zwoliński po 3 miesiące więzienia, Mirecka i Dworecka po 8 mies. więzienia z zawieszeniem kary, a Alszuler uniewinniony całkowicie.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.9075. Z pożyczek państwowych mocniejsza premjowa. Tendencja dla listów zastawnych słabsza, dla akcyj nieco mocniejsza.

Jeszcze tylko dwa dni

P. P. Szoferzy, pragnący wziąć udział w Konkursie Pracy „Ostatnich Wiadomości" mogą składać w administracji naszego pisma przy ul. Siennej 33 od 10-ej rano do 8-ej wieczór wypełnione kwestjonarjusze (wydrukowane w numerze z 6 b. m. na str. 2-ej).

Przy składaniu kwestjonarjusza należy okazać 30 ostatnich numerów „Ostatnich Wiadomości".

Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają

cenne nagrody

SKRÓTY

Znany lotnik rumuński, ktp. Romeno Popesco uległ katastrofie starając się pobić światowy rekord szybkości. Kpt. Popesco zginął pod szczątkami samolotu.

—:o:—

Chińczycy wykolejli japoński pociąg pancerny wpobliżu Taonanu. 4-ch żołnierzy japońskich zostało zabitych, 11-tu rannych. Sąd polowy skazał na śmierć 3-ch Chińczyków po dejrzanych o zamach.

—:o:—

Uniwersytet w Belgradzie (Jugosławja) z powodu rozruchów młodzieży akademickiej został zamknięty.

Min. Zaleski w Londynie

LONDYN (PAT). — Wczoraj o godzinie 7 wieczorem przybył do Londynu p. min. Zaleski w towarzystwie dyr. Szumlakowskiego. Po przywitaniu na dworcu min. Zaleski odjechał do ambasady polskiej, gdzie będzie mieszkał w czasie swego pobytu w Londynie.

Program pobytu p. min. Zaleskiego w Londynie został ułożony w następujący sposób:

Dziś rano p. min. Zaleski złoży wizytę premjerowi Mac Donaldowi, poczem podejmowany będzie śniadaniem przez ambasadora francuskiego w Londynie. Wieczorem min. Spraw Zagranicznych Simon wyda obiad na cześć p. min. Zaleskiego.

Jutro rano p. min. Zaleski przyjęty będzie na audjencji przez króla Jerzego, wieczorem odbędzie się przyjęcie w ambasadzie polskiej.

Włamanie do kasy pułkowej 32 p. p. w Modlinie

Terenem zuchwałego zamachu na kasę pułkową były wczoraj koszary 32 p. p. w Modlinie. Ok. godz. 1 w nocy do kancelarji pułkowej dostało się 3-ch kasiarzy i przystąpiło do rozbicia kasy. Podejrzane szmery usłyszał przechodzący podoficer i natych miast wbiegł do kancelarji.

Kasiarze rzucili się do ucieczki, ale jeden z nich zamierzył się łomem na podoficera. W obronie własnej podoficer strzelił z rewolweru, trafiając bandytę w brzuch.

Rannym okazał się 52-letni Józef Zalewski. Przewieziono go do szpitala św. Rocha w Warszawie. Przy łóżku czuwa policjant.

Śledztwo ustaliło, że Zalewski swego czasu był karany już jednorocznym więzieniem za zamach na kasę.

Policja zatrzymała sterty bibuły komunistycznej

Wywiadowcy policji politycznej zatrzymali wczoraj w urzędzie pocztowym na Pl. Napoleona znanego komunistę, Lejbę Bera Rysia, w chwili, gdy nadawał przesyłkę do Gdańska. Rysia wraz z przesyłką „przetransportowano" do urzędu policji politycznej.

Rewizja ujawniła bogaty materjał dowodowy. Oto w przesyłce (dużych rozmiarów skrzyni!) znaleziono broszury i okólniki komunistycznej partji, instrukcje, egzemplarze nielegalnych pism i t. d. Niemniej kompromitujące dokumenty ujawniono u Rysia w czasie rewizji osobistej.

Zkolei funkcjonarjusze policji złożyli wizytę w mieszkaniu prywatnem Rysia (Nowolipki 54), gdzie znaleziono walizę, wypełnioną fotografjami i dokumentami, o charakterze wybitnie antypaństwowym.

Jak się okazuje Ryś posługiwał się fałszywym paszportem zagranicznym na nazwisko Monika Patoka (Łódź).

Komunistę osadzono w areszcie. Śledztwo dalsze trwa.

Prokuratorzy i obrońcy składają dowody

37-my dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

DOWODY, DOWODY...

Podczas 37-ej z rzędu rozprawy brzeskiej w dalszym ciągu toczył się spór o dokumenty, których mnóstwo z obu stron składano.

Prok. Rauze złożył cały szereg dowodów, dotyczących osób oskarżonych, obrona odpowiedziała na to, jeszcze większą ilością.

CI MUSZĄ

Podczas tych sporów, sala sądowa świeciła pustkami. Nawet nie wszyscy oskarżeni byli obecni. Tylko dziennikarze, z musu, tkwią na swych stanowiskach. Bo dla dziennikarzy niema rozprawy „nudnej", lub nie ciekawej. Rzesze czytelników poto delegują na rozprawę swych przedstawicieli — dziennikarzy, aby nazajutrz mogli przeczytać w gazecie coś ciekawego i tylko ciekawego.

KUKŁA WITOSA

Z dowodów posiadanych przez prokuratora, wynika np. że Ciołkosz w Berlinie, radby był podarować Niemcom Pomorze, bo dla niego, jako mieszkańca Krakowa, ta sprawa jest bardzo odległą... w innym wypadku znów, w Tarnowie, Ciołkosz utworzył pochód, gdzie niesiono kukłę wyobrażającą Witosa na szubienicy. Był za to skazany przez sąd.

KARABINY MASZYNOWE

Pod Krakowem odnaleziono skrzynię z zakopanemi w ziemi 2 karabinami maszynowemi... Było to na gruncie sympatyka Centrolewu, Jastalskiego.

OKÓLNIK SIĘ ODNALAZŁ!

Znalazł się również i słynny okólnik Nr. 1, który zaginął i w sobotę eksperci - drukarze nie mogli się o nim wypowiedzieć. Prokuratorzy otrzymali go wczoraj do sędziego Demanta.

Obrońcy dowodzili, że to nie ten biuletyn, że tamten był drukowany, a nie pisany na maszynie!

AKTA Z ZEZNANIAMI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Adw. Honigwill prosił o sprowadzenie akt Trybunału Stanu w sprawie min. Czechowicza.

— Marszałek Piłsudski zeznawał przed Trybunałem Stanu i mówił tam o posłach oraz ówczesnym oskarżycielu, a obecnym oskarżonym, p. Liebermanie.

WNIOSEK O 200 ŚWIADKÓW

Adw. Śmiarowski postawił wniosek, aby sąd powołał na świadków wszystkich świadków, w liczbie około dwustu z procesów: częstochowskiego o zabójstwo w Kasie Chorych oraz o zamach na Marsz. Piłsudskiego. Obrońca wychodził z założenia, że dowód prawdy powinien być przeprowadzony ustnie.

ZAKOŃCZENIE PRZEWODU

Po długiej naradzie sąd wyniósł decyzję, mocą której uznał badanie świadków za zbędne i wniosek pozostawił bez uwzględnienia.

Na tem przewód został zakończony. Dalszy ciąg rozprawy we wtorek o 9-ej rano.

74-letni małżonek
za żadną cenę nie chce zgody z połowicą

Sędziwy starzec, 74-letni Franciszek Różański przeżywszy zgodnie i bez przeszkód **w stadle małżeńskiem 35 lat,** padł nieprzytomny na łóżko, tknięty

atakiem apoplektycznym,

który odebrał mu świadomość na przeciąg długich dni.

Na tę niezwykłą okazję, jakby oczekiwała 54-letnia małżonka jego, Tekla i spakowawszy gruntownie w ładne paczki, wszystko, co się w mieszkaniu znajdowało, poczynając od gzemsów do firanek a kończąc na bieliźnie chorego, wyniosła się, zamykając starannie starca w ogołoconem mieszkaniu.

Niewiadomo, co stałoby się z chorym, gdyby w porę nie nadszedł syn jego, mieszkający od ośmiu lat w swoim domu. Ujrzawszy

ojca wygłodzonego,

w stanie godnym najwyższego politowania, pobiegł najpierw po pokarm, a następnie do komisarjatu, oskarżając swą

matkę o swawolne dowcipy,

grożące życiu obłożnie chorego staruszka.

W wyniku skargi wniesionej do sądu, odbyła się rozprawa karna przeciw Tekli Różańskiej, którą mąż, wyzdrowiawszy szczęśliwie, za pozostawienie go w niebezpieczeństwie oraz za kradzież 2000 złotych gotówką, weksli oraz ruchomości, — oskarżał osobiście.

Na rozprawie o zabranie rzeczy, przewodniczący sądu na-próżno starał się **nakłonić obie strony do zgody.**

— Czy była zła?

— Była zła.

— Czy miała kochanków?

— Ja tam

przy tem nie byłem.

— Czy może wydawała pieniądze na kochanków?

— O, jabym na to nie pozwolił.

— Mnie było zupełnie dobrze z mężem, — oświadczyła, — i mam

zamiar wrócić do męża

Rzeczy przywiozę ze sobą.

— No widzi pan, — zwrócił się sędzia do p. Różańskiego i na wniosek obrońcy adw. Jana Drobniewskiego, uniewinnił p. Teklę.

Jedna noc w „Cyrku"

„Cyrk". — „Chrzestne matki". — Eskapada na dno życia. — 6 groszy za noc. — „Depozyty"

Ponury dom noclegowy przy ulicy Dzikiej — jest jedyną w swoim rodzaju w Europie instytucją. Mało kto wie,

dlaczego nadano mu taką nazwę.

Pochodzenie nazwy jest bardzo ciekawe. Mianowicie, przed wojną jeszcze, dwie paniusie z dobroczynnego towarzystwa postanowiły zwiedzić dom noclegowy i w miarę możności „przynieść ulgę materjalną i duchową" jego mieszkańcom. I oto

pod asystą kilku żandarmów,

dodać trzeba, że paniusie były bardzo wpływowe, wkroczyły do domu. Brać nocująca tutaj, uprzedzona o wizycie, postanowiła godnie przyjąć dobroczynne paniusie. Podzielono między sobą role w ten sposób — że część miała wydawać

ryki dzikich zwierząt,

część szczekać, jak psy, inni znów miauczeć, jak koty, krzyczeć jak papugi i t. d. Gdy paniusie weszły, na dany znak rozpoczęła się orgja piekielnej muzyki. Nie trzeba dodawać, że paniusie uciekły czemprędzej, a od tego czasu dom noclegowy zasłynął jako „Cyrk".

Postanowiłem wybrać się wieczorem do tego zakazanego domu, by spędzić noc na tym najniższym padole życia.

Sekretarz „Cyrku" pan P. oraz przełożony zakładu i innych zakładów albertyńskich w Warszawie, brat Józef — przyjmują nas bardzo gościnnie.

Znajdujemy się w kancelarji. Jest już godzina 9-ta wieczór i cyrkowcy zaczynają się schodzić.

Kancelarja jest u wejścia, tak że każdy wchodzący musi przejść obok. W kancelarji **dyżurują stale posterunkowy,** na którego wezwanie w razie potrzeby przybywa natychmiast pomoc z 4-go kom. policji.

„Liczba nocujących" wyjaśnia sekretarz p. P. „jest rozmaitą i zależy od pory roku. Latem mamy najwyżej 400 — 450 osób, zimą, w zwłaszcza w srogie mrozy cyfra ta

dosięga 1.400 osób.

Jeden po drugim przed okienkiem stają postacie noclegowców, wpłacających po 6 groszy. Tyle bowiem kosztuje nocleg w „Cyrku". Przeważnie postacie oberwańców, nędzarzy, na twarzach których wyryte jest

piętno zbrodni i nędzy.

Ruch w kancelarji wzmaga się. Co chwila zgłaszają się noclegowcy, trzymający w ręku rozmaite przedmioty, od pieniędzy zaczynając, kończąc na butach. Oddają te przedmioty w depozvt, w obawie utraty w czasie snu. Cyrkowcy bowiem uważają n.etyliko za swoje prawo, ale święty obowiązek,

„wędzić" co się da.

Zrana zaś każdy zgłasza się po odbiór depozytu.

Cyrk powoli zapełnia się. Wychodzimy z kancelarji — ażeby znaleźć się na sali noclegowej.

(D. c. n.) Ryszard Ross.

Czy istnieje życiep ozagrobowe?

Matka czuwająca nad dziećmi po śmierci

W naszej ankiecie na temat „Jakie mamy dowody, że istnieje życie pozagrobowe" zabiera obecnie głos p. Michalski (Warszawa, ul. Dzielna), który w ten sposób ujmuje swe przeżycia z duchami:

GOSPODARKA TAJEMNICZEJ RĘKI

— Po śmierci mej żony Natalji w 1927 roku zauważyłem dziwne zmiany. Kiedy powracałem w nocy po pracy do domu, zastawałem ubranka moich dzieci w dużym nieładzie, jakby były porzucane w pośpiechu. Na pytanie, dlaczego nie przestrzegają porządku, dzieci tak mi wyjaśniły:

WIDZIELIŚMY JAK CHODZIŁA

— Tatusiu! Wczoraj była u nas mamusia. Widzieliśmy, jak chodziła po mieszkaniu. To znów jakiś cień snuł się po ścianie i pękały szkła w obrazkach.

Uspokajałem swoje sierotki, tłumacząc, że im się tylko zdawało, one zaś upierały się przy swojem.

TAJEMNICZY CIEŃ

Latem wysłałem dzieci na wieś. Jednakże i tam duch matki odwiedzał je. Tajemniczy cień podchodził do posłania dzieci, stał dłyższy czas przy łóżku, to znów palcem groził w stronę opiekunki.

NIEBOSZCZKA GROZI OPIEKUNCE

Gdy przyjechałem do dzieci, opiekunka skarżyła mi się w ten sposób:

— Nie katuję pańskich dzieci, czasami tylko rózgą postraszę, a pańska żona nieboszczka wciąż przychodzi po nocach i grozi mi. Nawet pacierze nie pomagają, by odpędzić ducha.

Zaniepokojony tem wszystkiem, udałem się na seans spirytystyczny, który się odbył w Warszawie przy ul. Bodućna 4. Zebrało się około 10 osób. Uczestniczył również Guzik, znane medjum, obecnie już nie żyjący, który za opłatą brał udział w seansach.

NIEZWYKŁE ŚWIATEŁKA

Zaczął się seans. Naraz było cicho, później odezwał się tajemniczo dzwonek, zaczęły się ukazywać niesamowite światełka. Wtem słyszymy wyraźnie, że podłoga trzeszczy, jakby ktoś wszedł do pokoju i zbliżał się do nas. Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Naraz sąsiedzi zwracają mi uwagę, że jakaś kobieta stoi przy mnie.

ZIMNY POCAŁUNEK

— Nadzik, to ty? — pytam się. Pokaż mi się.

Zamigotało przede mną światełko i poczułem, jak ręka obejmuje mnie i ktoś trzykrotnie wyciska zimny pocałunek na mym czole.

— Czy żałujesz, żeś odeszła w zaświaty? — zapytuję dalej.

Odpowiedziała, że nie, lecz współczuje mojej niedoli. Przychodzi do dzieci, lecz wkrótce zaprzestanie tego.

ŁOSKOT I JĘK PRZERWAŁY SEANS

Nagle odezwał się silny łoskot, jakby ktoś pięścią uderzył w szafę. Przerwano seans i zapalono światło. Guzik jeszcze dłuższy czas nie mógł się przebudzić i jęczał boleśnie.

Oto, w jaki sposób przekonałem się, że istnieje życie pozagrobowe.

Wódka tanieje

Takoż kryzysu skutki —
wódki
już dotknęły.
Minęły
czasy zabawy i libacji...
Dziś w restauracji
skromniutko się jada.
— Siada
się w kąciku
i przy bigosie, najwyżej befsztyku!
wypija się kieliszek, a dwa... to najwyżej
i wychodzi się co chyżej!...
— A że człek pijący z dnia na dzień biednieje,
— więc niema nic dziwnego, że wódka tanieje...

Servus.

CE

Odpo

Wesoły Kącik

W ALEJACH



Pomimo zimna i błota można jeszcze spotkać obecnie w Alejach sporą ilość spacerowiczów.

Pewien mój znajomy małżonek pół dnia, bez względu na pogodę, spędza w Alejach.

— Nie rozumiem — spytałem go, — jak się panu chce na taką pogodę po całych dniach spacerować?

— Ożeń się pan, to zrozumiesz! — odpowiedział ponuro.

Oprócz takich nieszczęsnych ofiar ogniska domowego, do spacerowiczów o tej porze należą bony i niańki z dziećmi, którym bez względu na porę roku potrzebne jest świeże powietrze i donżuani warszawscy, którym bez względu na porę roku potrzebne są świeże wrażenia.

Oto warszawski „Valentino" z zaczerwienionym od zimna i pożądania nosem, zbliża się do samotnie idącej panienki.

— Nie zimno pani samej? — uśmiecha się karmelkowato. — Może pani pozwoli do...

Panienka spogląda na zuchwalca z oburzeniem.

— Coo?! Jak pan śmie?! Pooolicja!

Kawaler rozgląda się przestraszony.

— Czego pani krzyczy? Przecież nic złego nie powiedziałem! Możebyśmy weszli do kina?

— Cooo?! Ja z panem do kina?! Pooolicja!

— Na litość boską! Niechże pani da spokój policji! Przecież nic pani nie robię!

— Pan mnie chce uwieść!

— Tylko do kina proszę.

— Znam się na tem, od tego się zawsze zaczyna!...

— No to odprowadzę panią tylko do domu — nie daje za wygraną kawaler.

— Do domu?! Poolicja!

— Błagam, niech pani nie krzyczy. Jak nie to nie... Może na kawę...

— Policja!!

Kawaler traci cierpliwość i chęci.

— Mogę odejść! Czego się pani tak rozwrzeszczała...

— Bo jak pan śmie mnie zaczepiać? Ja na to nie pozwolę! Jestem uczciwa dziewczyna!

— Uczciwa? Ach to przepraszam! Omyliłem się! Już sobie idę. Niech mi pani wybaczy...

Panienka staje i aż się pod boki bierze z oburzenia.

— Coo?! Wybaczyć panu?! Za to że mnie pan zaczepia?! Że mi pan kino proponuje, kawiarnię?! Niema tak dobrze! Postaw pan gorącą kolację to wybaczę...

Napoleon Sądek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Okazało się, że Mardek był bez grosza. Przezornie zapłacił za swój pokoik, który wynajął, za miesiąc zgóry. Ale skąd wziąć na życie?

Wtem przypomniał sobie, że przecież miał o dwunastej spotkać się z Lewczakiem, aby „zapoznać" się ze Szlają.

Pójść? A poco? Przedewszystkiem Szlaja poznałby go, co z pewnością nie wyszłoby Mardkowi na dobre. Poza tem wogóle nie chciał mieć z tymi opryszkami do czynienia. Pocóż więc miałby tam iść?

Postanowił iść spać, aby zagłuszyć głos żołądka. Ale wnet potem pomyślał sobie:

— A co jeżeli moja nieobecność skłoni ich do zmiany planu? Czy nie lepiej, że będę czuwał nad Jadzią, nie spuszczając ich z oczu? Wydawać ich policji nie chcę, bo się tem brzydzę. Ale pójdę z nimi, aby w ostatniej chwili uniemożliwić ich zamiary. Tak, w ten sposób zrobię.

Wtem przypomniał sobie:

— O, rany!... Zapomniałem powiedzieć Pieńkowskiemu, aby nie pił na noc herbaty! Ale, ostatecznie... skoro sam będę obecny... Mniejsza o to.

Spojrzał na zegar uliczny. Była dwunasta.

Co zrobić? O dwunastej było spotkanie na Pradze, a więc kawał drogi stąd. Nie miał na taksówkę. Tramwaje już nie szły. Zresztą, na nocny i takby mu nie starczyło pieniędzy. Pomyślał sobie:

— Pobiegnę. Może będą na mnie czekali.

Szedł szybkim krokiem, potem wręcz biegł. Ale z Woli na Pragę jest jednak spory kawał. Było już po wpół do pierwszej, gdy dobiegł. Rozejrzał się dookoła po barze. Lewczaka i Szlai ani śladu. Chciał zapytać gospodarza, ale wolał nie przyznawać się do tego spotkania...

— — — — — — — — — — —

Tymczasem Szlaja i Lewczak byli punkt dwunasta na stanowisku. Lewczak długo i szczegółowo tłumaczył Szlai swój plan. Wreszcie wspomniał o Mardku. Szlaja zapłonął wściekłością. Lewczak zdziwił się:

— Co, znasz go? Przyjdzie za chwilę. Zamówiłem go na dwunastą.

— To frajer z ciebie! Nie przyjdzie! Będzie kapował!

— Skąd mogłem wiedzieć? Przecież tak świetnie kiwał gliny dawniej. Wszystko mu wypaplałem.

— A on teraz papla na pewno w urzędzie śledczym.

I dodał:

— Gdy pójdziemy jutro do Pieńkowskiego, gliny już będą na nas czekały.

— Zobaczymy. Jeżeli go nie będzie za pięć minut, wiejemy.

Nie przyjdzie. Ja go znam. To „kapuś".

— Zabezpieczyłem się na wszelki wypadek. Buchnąłem mu to i owo. Już kilku tak gnije w kryminałach za mnie. Słowem, jeżeli dziś odwalimy tę robotę...

— Jakto dziś? Przecież mówiłeś, że jutro?

— To się okaże. Jeżeli Mardek nie przyjdzie, znaczy, że kapował, więc poco czekać do jutra, aż gliny przyjdą. Pójdziemy zaraz. O, już kwadrans po dwunastej. Niema co dłużej czekać. Walimy...

— — — — — — — — — — —

Noc zapadała w mieszkaniu Pieńkowskiego. Kazał Pulcherji przygotować mu zwykłą herbatę, którą pijał na noc.

Jadzia już chciała wyjść. Ale Polcia nie chciała się z nią rozstać. Prosiła, aby, skoro mamusia tym razem tak późno przyszła, sama ją rozebrała, położyła do łóżeczka, zanuciła kołysankę.

Rzecz prosta, że Jadzia nie mogła odmówić. Tymczasem Pieńkowski już wypił herbatę. Zdziwił się, że miała nieco dziwny smak.

Po chwili zaczął ziewać, aż się trząsł. Ogarnęła go odrazu nieopanowana senność. Ledwo zwlókł się z fotela i zataczając się, jak pijany, kroczył zwolna do sypialni. Jadzia była tem niemało zdziwiona.

Pieńkowski nie miał nawet sił się rozebrać. Pchnął drzwi od sypialni, ale już nawet nie zamknął ich i zwalił się na łóżko, jak trup.

Pulcherja, zdziwiona tem wszystkiem, postanowiła skosztować herbaty, której zostało jeszcze na dnie szklanki parę łyżek. Też stwierdziła dość dziwny smak i po chwili również była „gotowa". Czuła że zasypia wbrew woli. Walczyła z sennością, jak mogła, ale po chwili padła na fotel i zachrapała.

Jadzia przeraziła się na dobre. Zrozumiała, że tu się święci coś niedobrego. Przypomniała sobie przestrogi Mardka. Ale przecież to niebezpieczeństwo miało grozić dopiero nazajutrz. I nic nie mówił o usypianiu. Zapomniał ze wzruszenia, widząc po raz pierwszy swą córkę i oglądając po 6 latach Jadzię.

Skoczyła do Pulcherji. Potrząsając nią, aby się przebudziła. Ale ta tylko otworzyła oczy i znów zasnęła. Z wielkim trudem udało się Jadzi dowlec ją do łóżka i tam położyć. Jadzia pomyślała sobie nagle:

— A co jeżeli Mardek nas oszukał? Jeżeli to już ma nastąpić dziś?

Nie, chyba niemożliwe...

Zegar wybił wpół do pierwszej.

Jeżeli nawet teraz wyjdzie, nie zdąży na wieczornicę muzyczną przed pierwszą. Mniejsza o to, aby ją tylko tam widzieli. Po paru minutach może wyjść.

Tymczasem Polcia prosiła:

— Śpiewaj, mamusiu, śpiewaj.

Jadzia pogasiła światła i zanuciła kołysankę.

Przez okno wpadł srebrzysty blask poświaty księżycowej, stwarzając nastrój tajemniczy, trwożny, niesamowity...

— — — — — — — — — — —

Dwóch osobników, skradających się chyłkiem, dotarło do domu Pieńkowskiego.

Jeden z nich mruknął pod nosem:

— Djabli nadali ten księżyc!

Drugi zganił go:

— Już cię strach obleciał, tchórzu?

Jeden wytrych już był w robocie. Potem drugi...

Tymczasem w mieszkaniu Pieńkowskiego rozległ się szept zasypiającej Polci:

— Jeszcze, mamusiu, jeszcze.

Jadzia zanuciła jeszcze zwrotkę. Wnet słychać było równomierny oddech śpiącej Polci. Łóżeczko jej stało w małej alkowie, zrobionej z firanek. Jadzia już chciała wyjść, ale nie mogła oderwać oczu od twarzyczki córeczki, którą pieścił w tej chwili aksamitny promyk księżyca, wdzierający się po przez zasłonę.

Wtem zdawało się jej, że jakiś cień przysłania ten promień księżyca. Czyżby ktoś wszedł? Tak, tak, najwyraźniej słychać czyjeś kroki, czyjeś ciche skradanie się...

Jadzia ukryła się za firankami. Stała, jak wryta, jak skamieniała. Serce jej waliło, jak młotem, tak głośno, że aż Jadzia drżała, by swym łomotem nie zdradziła jej obecność. Tylko nerwami jeszcze trzymała się na nogach.

Usłyszała głosy złoczyńców. I dlaczegóż niewymowną ulgę jej sprawiło, że ani jeden z nich nie jest głosem Mardka? Mardek nie kłamał? Poprostu omylił się, sądząc, że napad ma się odbyć nazajutrz?

Oto słychać wyraźnie ich głosy, ośmielone panującą grobową ciszą:

—Widzisz, brachu. Wszystko, jak ci mówiłem. Byk kima w jednym pokoju, Pulcherja w drugim. Ceśka — zuch dziewucha — dobrze się spisała. Oto kasa. Klucz mam. Cyfrę znamy.

— O, psiakrew! — syknął Szlaja.

— Co takiego? **Dalszy ciąg nastąpi.**

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

— Winszuję panu, panie Bachrach — odezwał się z uśmiechem. — Ale nie będziemy się teraz z nim dłużej bawili: natychmiast pojedziecie panowie do Shepherdsbush i zaaresztujecie Saschę.

Obecny w gabinecie inspektor Scott odezwał się:

— W tej chwili wezmę sześciu ludzi i pojedziemy razem.

— Jeżeli pan naczelnik pozwoli — odpowiedziałem, — to wstrzymałbym się z aresztowaniem do godziny czwartej. Może „Sascha" spotka się ze mną i uda mi się wydostać od niego wiadomości, tyczące się „starego" i pozostałych członków bandy. O ile nic się od niego nie dowiem, będziemy mieli wtedy czas przystąpić do aresztowania.

Naczelnik namyślał się przez chwilę.

— Może ma pan rację, ale obawiam się, by nie zaszła jakaś niespodzianka i ptaszek się nie ulotnił.

— Uważam to za wykluczone. Zresztą możnaby delegować natychmiast wywiadowców do Shepherdsbush, by roztoczyli nad domem obserwację i nie pozwolili mu umknąć.

— Doskonale — odpowiedział naczelnik, zwracając się zaś do inspektora Scotta polecił mu wysłać do Shepherdsbush dwóch doświadczonych ludzi.

Podałem im dokładny rysopis Saschy, jaki otrzymałem w Paryżu od Dimitrowa i z niecierpliwością oczekiwałem godziny czwartej. Co pół godziny otrzymywałem wiadomości, że Gaby nie wychodziła jeszcze z domu, wreszcie o godzinie wpół do trzeciej telefonowała mi wywiadowczyni, że Gaby wyszła i w ślad za nią poszedł będący na obserwacji wywiadowca.

Minęła godzina, ubrałem się i pojechałem do jej mieszkania. Przy ulicy wpobliżu domu spotkałem wywiadowcę, który powiedział mi, że Gaby spotkała się na stacji kolei podziemnej „Hyde Park Corner" z elegancko ubranym mężczyzną. Sądząc z podanego mi rysopisu, był to "Sascha". W przekonaniu tem utwierdziło mnie jeszcze i to, że jak mi oświadczył ów wywiadowca, zauważył zdaleka kolegę z biura, który miał tego osobnika na oku. (Był to jeden z wywiadowców, delegowany na obserwację do Shepherdsbush.)

— A ona powróciła do domu? — zapytałem.

— Przed piętnastu minutami poszła na górę.

— Doskonale. Idę teraz do niej i prawdopodobnie po jakimś czasie wyjdę z nią razem. Pojedziecie za nami i nie spuszczajcie nas z oka. Na miejscu spotkania o ile oczywiście zaprowadzi mnie tam, z pewnością spotkacie kolegę z biura, który znajduje się na obserwacji koło jego domu i z pewnością przyjdzie w ślad za nim. Zalecam jednak koledze jak największą ostrożność, najmniejszy bowiem błąd z waszej strony może popsuć całą sprawę, a nawet narazić na śmierć.

— Możecie na mnie polegać odpowiedział wywiadowca. — Urządzimy się w ten sposób, że będę się zmieniał z koleżanką i co jakiś czas będzie obserwować ją kto inny.

Zaleciwszy im jeszcze raz ostrożność, udałem się na górę. Otworzyła mi ta sama pokojówka i natychmiast zaprowadziła do saloniku.

Oczekiwała mnie tam Gaby.

— Porozumiałam się z Saschą — powiedziała. Będzie nas oczekiwał w pewnem miejscu, ale czy nie jest pan przypadkowo obserwowany? Naraziłoby to bowiem Saschę na wielkie nieprzyjemności.

— Co do tego niema najmniejszej obawy. Przedewszystkiem nikt mnie nie zna w Londynie, a zresztą nikt nie może wiedzieć, że przywiozłem z Paryża wiadomości od Dimitrowa. Ale może pani jest pod obserwacją — dodałem, chcąc wzbudzić jej zupełne zaufanie, — dla tego też lepiej będzie, jeżeli nie wyjdziemy razem z domu, a spotkamy się w umówionem poprzednio miejscu.

Propozycja moja spodobała jej się i zauważyłem. że nabrała do mnie zupełnego zaufania, na czem mi oczywiście bardzo zależało.

— Doskonale. Pójdzie pan do stacji kolei podziemnej „South Kensingtom". Jest to dwie minuty stąd i tam będzie mnie pan oczekiwał. Będę na miejscu parę minut po panu.

Wyszedłem na ulicę i dałem znak stojącemu wodzali wywiadowcy, by poczekał i udał się potem za nią.

Jak było umówione po paru minutach nadeszła Gaby. Zauważyłem zdaleka idących za nią kolegę i koleżankę, którzy odgrywali rolę zakochanej pary, zajętej tylko sobą. Wsiedliśmy do wagonu i dojechaliśmy do stacji „Totenham Court Road".

— Najlepiej będzie, jeżeli pójdzie pani sama, a ja zdaleka. Aczkolwiek nie zauważyłem nic podejrzanego, jednakże ostrożność nie zawadzi.

Rozmowa toczyła się między nami oczywiście w języku angielskim i aczkolwiek władałem doskonale angielskim, mówiłem łamanym językiem. Gaby weszła do kawiarni na Charlotte - street, po chwili byłem również w środku i zauważyłem ją przy stoliku obok młodego człowieka.

Na pierwszy rzut oka poznałem, że mam przed sobą poszukiwanego Saschę, prawdopodobnego mordercę Kowalskiej. Kiedy podszedłem do stolika, zmierzył mnie od stóp do głów. Widocznie nie wyobrażał sobie, że ma przed sobą agenta policji kryminalnej, podał mi bowiem rękę i poprosił o zajęcie miejsca przy stoliku. W kieszeni od palta miałem przygotowany sześciostrzałowy rewolwer.

Wyjąłem z kieszeni list Dimitrowa i wręczyłem mu go. Po przeczytaniu odezwał się.

— Pan jest przyjacielem Dimitrowa?

— Tak jest, jestem [illegible] z Kazania i znamy się od dziecka.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: św. Damazego.
Sobota: św. Aleksandra
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 15.27

Stan pogody:

Chmurno, albo pochmurno, z przelotnemi i gdzieniegdzie opadami, lekkiemi i drobnemi, umiarkowane wiatry zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Bardzo dobre wpływy dla prac publicznych i społecznych, również zapewniają powodzenie w poczynaniach osobistych.

Grożą katastrofy, wybuchy, trzęsienia ziemi.

Piątek.

Teatr miejski: „Młody las"

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Laurel i Hardy za kratami".
Słońce: „W noce upojeń". I. Petrowicz Ag. Esterhaze.
Sztuka: „Noce paryskie".
Swit: „Halka".
Swiatowid: „Błękitny ekspress".
Uciecha: „Romans z porucznikiem".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Piątek)

G. 13.10 Komunikaty, 13.40 Transmisje, 15.50 Krak. Zw. Krótkofal., 15.55 i 16.40 Płyty, 16.20 Odczyt 16.55 do 18.50 Transmisje, 18.50 Rozmaitości, 19.10 „Oblicze kobiety nowej", 19.25 Program, 19.30 „Rzeczy ciekawe", 19.45—22.55 Transmisje 23 Retransmisje ze stacyj zagranicznych, 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Podgórze Rynek 9.

Wesołe Wiadomości.

Najświeższy numer tego najweselszego tygodnika humorystycznego w Polsce, nadszedł już do Krakowa i jest do nabycia w kioskach po 10 gr.

Kino dla wszystkich.

Zawsze oczekiwane niecierpliwie, już nadeszło do Krakowa. Zawiera wspaniałe zdjęcia z ekranów stolicy, wiadomości filmowe z całego świata, podobizny gwiazd i gwiazdorów i t. d.

Do nabycia w kioskach po 30 gr.

Nowy szef bezpieczeństwa w Krakowie.

Nowy naczelnik wydziału bezpieczeństwa publ. w województwie krakowskim p. Bazyli Rogowski, objął już urzędowanie.

Stanowisko to objął p. Rogowski po p. Walickim, przeniesionym na identyczne stanowisko do Poznania.

Pożar fabryki opłatków.

W Wadowicach wybuchł w nocy pożar w fabryce andrutów i opłatków „Mafo", będącej własnością Józefa Jarynkiewicza i Stanisława Niewiadomskiego.

Ogólna szkoda wynosi ponad 200.000 zł. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Truła się gazem świetlnym

Zamach samobójczy służącej.

Dziś rano w domu przy ul. Krupniczej l. 2. lokatorzy oficyny na I-em piętrze poczuli w korytarzu silny zapach gazu świetlnego z zamkniętej kuchni. Gdy drzwi przemocą otwarto, zastano tam nieprzytomną Helenę Cyzównę (lat 21) służącą, która w zamiarze samobójczym otwarła kurki od przewodów i zatruła się silnie gazem świetlnym.

Wezwano zaraz lekarza pogotowia ratunkowego, który po przybyciu na miejsce, z trudem przywrócił Cyzównę do przytomności. Przewieziono ją w bardzo groźnym stanie do szpitala.

Powodem rozpaczliwego kroku miał być zawód miłosny.

Wielka obława policyjna.

W obronie Krakowa przed zalewem przestępców.

Celem zapobieżenia wzmagającej się w okresie przedświątecznym przestępczości i napływowi do Krakowa zamiejscowego elementu przestępczego, przeprowadzono olbrzymią obławę na terenie miasta Krakowa przy udziale służby śledczej i mundurowej. W wyniku obławy doprowadzono do Komisarjatów PP. ogółem 105 osób z której to liczby po stwierdzeniu tożsamości zatrzymano za szereg przestępstw, jak działalność antypaństwową, włóczęgostwo, poszukiwanych przez Sądy, za niedozwolony powrót, przekroczenie dozoru polic., tajny nierząd, kradzieże, i t. p. 48 osób. Resztę zwolniono.

Ciocia Imcia i „agary".

Błogosławione skutki opieki nad urwiszami.

Codziennie w południe w sali jadalnej Ogniska Polskiej YMCA w Krakowie, przy ul. Krowoderskiej 8, zajadają z niesłychanym apetytem obiad ubodzy chłopcy. Ubrania na nich zaduże, połatane, buciki również podarte.

Opieki dotychczas nie mieli żadnej, a spali, gdzie który mógł: w sieniach domów, w rurach kanalizacyjnych, lub, jeśli się zdobyło 30 groszy — w miejskim domu noclegowym. Całe ich życie, to ciągła pogoń za jedzeniem. Jeśli coś zarobił, to kupił kawałek chleba, a jeżeli nie, to kradł, bo żyć musiał. I pędził tak życie jakby biednego zwierzęcia. Zaufania do ludzi nie miał, bo ci najczęściej do niego zwracali się z groźbą.

W Polskiej YMCA powstała myśl, aby nad tymi „agarami" roztoczyć opiekę. Pozyskano ich zaufanie i tak powstał Dział chłopców opuszczonych.

We własnej Świetlicy (obecnie przy ul. Krowoderskiej 65), schodzą się codziennie, aby na zabawie i nauce spędzić wolne chwile. Popołudniu uczęszczają na Kursy nauki elementarnej w szkole św. Florjana, dwa razy tygodniowo mają lekcje gimnastyki i pływania. Pilnie przestrzeganą jest modlitwa poranna i wieczorna, regularne uczęszczanie do kościoła w niedziele i święta.

Miesiące letnie spędzają w obozach specjalnie dla nich organizowanych.

Pożar w Lesie Wolskim.

Spalił się barak i pewna ilość zwierząt i ptaków.

Dziś nad ranem wyjechała straż pożarna do Lasu Wolskiego gdzie zapalił się barak osobno stojący zdala od innych. Byłto stary budynek drewniany, kryty blachą, w którym gotowano strawę dla zwierząt, w części zaś w „ogrzewalni" mieściła się niewielka ilość zwierząt i ptaków potrzebująca ciepła. Gdy straż przybyła na miejsce, nie było już mowy o stłumieniu ognia.

Szkoda jest dosyć znaczna, przenosi bowiem 10.000 zł., przytem spaliło się kilka sztuk królików rasowych, borsuk, tchórz, pawie, parę poczciwych boćków i czaple.

Ogień powstał od pieca stojącego za blisko ściany. Łuna, jaka biła od pożaru, widna była w Krakowie.

Wszystkie inne baraki i budynki zwierzyńca nie były narażone na niebezpieczeństwo pożaru.

Kolonja zimowa dla dzieci.

Na koszt Kasy Chorych w Krakowie wyjechało 30 słabowitych dzieci członków Kasy na kolonję zimową, prowadzoną od kilku lat przez Tow. przyjaciół dzieci w Kobiernicach. Dzieci zostaną na kolonji przez 3 miesiące.

Również Pow. Kasy chorych w Bielsku i Białej wyślą pewną ilość dzieci, wymagających specjalnej opieki w zimie.

Ponadto pojechało do Kobiernic dziesięcioro dzieci rodziców bezrobotnych.

Kolonja ma zapewnioną stałą fachową opiekę lekarską Pow. Kasy Chorej w Białej.

Pierwsze choinki na rynku.

Dzisiaj rano na targ w Rynku krakowskim, przywieźli włościanie pierwszy transport drzewek wigilijnych. Choinki umieszczono koło kościoła św. Wojciecha.

Wkrótce stanie na rynku „młody las", dodając uroku swą zielenią starym budynkom.

Wobec ogólnego kryzysu należy przypuszczać, że ceny drzewek będą odpowiednio niskie.

Na targu pojawiły się również masowo cięte gałęzie drzew szpilkowych, naniesione przez wieśniaczki, które stanęły w okolicy kościoła Marjackiego.

Samobójczy skok z IV-ego piętra.

Z czwartego piętra domu pod l. 2 przy ul. Andrzeja Potockiego, skoczyła w zamiarze samobójczym 21-letnia Hadasa Geldberg, z Łodzi.

Nieszczęśliwa doznała wstrząsu mózgu, oraz wewnętrznych obrażeń. W stanie groźnym przewiózł ją lekarz pogotowia ratunkowego do szpitala.

Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

Rentowność leśnictwa.

Dzisiaj w piątek 11 bm. odbędzie się w Tow. Ekonomicznem w Krakowie wykład p. Rudolfa Frommera, doktora nauk leśnych, pod tytułem „Rentowność leśnictwa". Referent przedstawi projekt poprawy rentowności gospodarstw leśnych na tle aktualnych problemów. Wykład rozpocznie się o g. 18 w sali Izby Przem. Handl. Długa 1. Wstęp wolny dla wszystkich.

Kurs narciarski.

Sekcja narciarska Kolejowego P. W. w Krakowie organiznje pod kierownictwem instruktorów Polskiego Związku Narciarskiego kurs narciarski w Zakopanem w dwóch grupach, — dla początkujących i wprawnych narciarzy w czasie od 26 do 31 bm.

Kwatery, oraz całkowite utrzymanie w pensjonacie 5 zł. dziennie. Kurs dostępny dla wszystkich Opłata za kurs dla członków Sekcji bezpłatnie, dla członków P. Z. N. zł. 4, — dla niestowarzyszonych w P. Z. N. zł. 8.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Sekcji codziennie od g. 9 do 1 w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie, plac Matejki 12, (pokój Nr. 12).

Środki lecznicze w sklepach spożywczych.

Stwierdzono, że niektóre sklepy spożywcze sprzedają gotowe proszki przeciw bólowi głowy. Magistrat zawiadamia przeto, że tego rodzaju sprzedaż dozwolona jest tylko wyłącznie w aptekach jak wogóle sprzedaż środków leczniczych zastrzeżonym aptekom.

Wrazie ponownego stwierdzenia wymienionej sprzedaży, wdrożone będzie postępowanie karne przeciw uprawiającym nielegalny handel.

Radjo w hotelach.

W wielkich hotelach zagranicznych każdy gość ma możność słuchania w swym pokoju audycyj radjowych. W tym celu istnieje w hotelach specjalna centrala, obsługiwana stale, która na żądanie gościa, łączy jego aparat ze stacją nadawczą, jakiej sobie życzy.

Goście hotelowi mają tym sposobem możność słuchania programów 18 stacyj nadawczych lub też koncertu gramofonowego składającego się z 12 numerów.

Stracił 3 palce przy pracy

W garbarni przy ul. Przemyskiej 2, zytrudnionemu tam pracą 38-letniemu Janowi Jarczykowi robotnikowi, zmiażdżyła maszyna 3 palce u ręki prawej. Lekarz pogotowia udzielił nieszczęśliwemu pomocy, poczem przewiózł go do szpitala chirurgicznego.

Opieka lekarska nad ochronkami.

Kasa Chorych objęła opiekę hygieniczno-lekarską nad 18 ochronkami (przedszkolami), w Krakowie.

Opieka wykonywana będzie systematycznie przez kasowych lekarzy i higjenistki.

Zarządzenie to należy powitać z pełnem uznaniem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

...NY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

...dzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2